



Andrew Lee, od 30 lat w związku małżeńskim z Julianą, z którą ma czworo dzieci. Mieszka w Singapurze. Był kapitanem w marynarce wojennej. Obecnie jest wykładowcą na Politechnice.

MIŁOSIERDZIE, TO COŚ DLA MNIE

Andrew, Singapur to dla Polaków miejsce bardzo egzotyczne. Rozmawiamy po angielsku, ale to nie jest twój rodzimy język, prawda?

Nie, mój język macierzysty to mandaryński (główny dialekt języka chińskiego), ale w Singapurze wszyscy mówimy po angielsku, to język urzędowy.

Proszę, powiedz coś więcej o swoim kraju.

Singapur to małe państwo, ale jedno z najbardziej rozwiniętych w Azji – to bogaty kraj.

Czy w bogatym kraju nie ma problemów?

Zawsze są. My teraz doświadczamy wzrostu inflacji. Koszty życia wzrastają, wzrasta też różnica między bogatymi, a resztą obywateli. Jest coraz ciężiej dla tej niższej warstwy społecznej.

A wolność wyznania?

Rząd zwraca dużą uwagę na międzyreligijną harmonię. Nie mówimy źle o innych religiach..., po prostu swoim życiem, świadectwem ukazujemy to, w co wierzymy. W Singapurze jest ok. 100 000 katolików, to niewiele jak na pięćmilionowe państwo.

Dzisiaj dzieci coraz częściej nie przyjmują religii rodziców, szukają swoich własnych dróg. Czy twoje dzieci, już teraz dorosłe, miały takie pomysły, by szukać innej religii?

Mój najstarszy syn jest najgorliwszym katolikiem z całej czwórki. Jest kantorem w małej wspólnotce neokatechumenalnej. Jedno z naszych dzieci, niestety, przestało chodzić do kościoła jakieś trzy lata temu. Nie wiem, dlaczego.



Nie sądzę, żeby był jakiś jeden znaczący powód, chyba po prostu szuka teraz sensu życia. To coś typowego dla człowieka w młodym wieku. Ma bardzo dobre serce – opiekuje się często swoim młodszym bratem, który jest chory na autyzm i ma też zaburzenia ruchowe (spastyczność). Przyjechał teraz z nami do Sanktuarium, w zeszłym roku był z nami w Lourdes. Jest otwarty, ale coś go wstrzymuje, by zaangażować się bardziej... Staramy się być cierpliwi, dać mu czas, modlimy się... Zmuszanie nie ma sensu, nie da trwałych owoców – decyzja musi pochodzić od niego. Więc modlimy się, modlimy...

Andrew, poznaliśmy już trochę Singapur i twoją rodzinę. Teraz trochę trudniejsze pytanie: jako mąż i ojciec – czy doświadczasz Bożego miłosierdzia?

Boże miłosierdzie to łaska, która sprawia, że wciąż jestem z moją żoną. Dwa miesiące temu obchodziliśmy 30-lecie naszego wspólnego życia. Kupiłem sobie ponownie obrączkę – tej pierwszej już nie nosiłem od jakiegoś czasu, bo była za mała. Bez Boga nasze małżeństwo już dawno by się rozpadło. Bardzo ciężko było też po narodzinach Felixa (autyzm, spastyczność). Wielu mężczyzn wtedy ucieka – to po prostu za trudne. To, że wciąż jestem z żoną i z dziećmi, to naprawdę łaska Boga. Nie widzę innej przyczyny.

Niektórzy mówią, że zaufanie, to spodziewanie się od Boga tego, co najlepsze. Zgadzasz się z taką interpretacją?

Coś w tym jest. Pamiętam, kiedy było bardzo ciężko w moim małżeństwie, któregoś dnia byłem na adoracji Najświętszego Sakramentu z Felixem, który cicho siedział przy mnie, i jakbym usłyszał wtedy: *Zaufaj!* Bez sakramentów – Eucharystii i spowiedzi – już bym nie żył. Bóg dał mi Neokatechumenat. Przez jakiś czas należałem też do Odnowy Charyzmatycznej, gdzie uczyłem się przebaczać, żeby Bóg mógł działać w moim życiu, żebym mógł zrozumieć moją żonę. Należałem też do trzeciego zakonu franciszkańskiego, gdzie uczyłem się prostoty.

Matka Boża odgrywa chyba ważną rolę w twoim życiu?...

E L G R Z Y M A M I

O, tak. Moja mama nauczyła mnie modlitwy różańcowej. Byłem w szkole katolickiej, gdzie w maju i październiku odmawialiśmy wspólnie różaniec. Bardzo to lubiłem. Potem długo, długo nic szczególnego się nie działo, aż zacząłem czytać książkę św. Ludwika Grignion de Montfort i... byłem zachwycony, pomimo, że to niełatwa lektura. Po czasie pewnego przygotowania zawierzyłem swoje życie Matce Bożej. To był punkt zwrotny w moim życiu.

Książka Grigniona de Montfort była trudna, a „Dzienniczek”?

Z początku czytałem tylko fragmenty – trochę przerażała mnie grubość książki. Poza tym każda strona „Dzienniczka” jest pełna wydarzeń, spraw do przemyślenia... Czytałem, odkładałem, i tak przez dwa lata. Ciekawy jest moment, w którym po raz pierwszy usłyszałem o Siostrze Faustynie, o „Dzienniczku”... W bardzo ważnym dla mnie dniu przystąpiłem do spowiedzi i dostałem niezwykłą pokutę: ksiądz dał mi kilka folderów o nabożeństwie do Bożego Miłosierdzia i powiedział, że mam szerzyć Boże Miłosierdzie, że mam rozpowszechnić te foldery.

Ciekawa pokuta...

Tak, sam byłem zdziwiony. Zazwyczaj miałem do odmówienia jakąś modlitwę, a tym razem... Trwało to kilka dni. Musiałem się zastanowić, komu je dać. Jak już to zrobiłem, pomyślałem: zadanie wykonane, koniec. Ale nie był to koniec. Parę lat później, ok. 2004 roku, gdy któregoś dnia wszedłem do kaplicy adoracyjnej, było tam pełno ludzi i wszyscy odmawiali jakąś nieznaną mi wtedy modlitwę – to była Koronka do Miłosierdzia Bożego. Zacząłem przychodzić na ich spotkania modlitewne co piątek, coś mnie bardzo pociągało w tej duchowości. Potem napisałem artykuł, w którym dałem świadectwo o moim spotkaniu z Bożym Miłosierdziem. Zacząłem studiować „Dzienniczek” bardzo dokładnie. Kupiłem ich kilka i rozdawałem znajomym. Dwa lata temu po raz pierwszy przyjechałem do Sanktuarium w Łagiewnikach. Czuję, że przyprowadziła mnie tu Matka Boża w jakimś konkretnym celu, jest tu jakaś misja dla mnie. Czuję, że mam szerzyć nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. Chcę zrobić coś więcej niż do tej pory.



Andrew Lee
z rodziną.

Jakie masz pomysły?

Coraz częściej modłę się słowami Koronki – zdarza się, że nawet kilka razy dziennie. Często modłę się o 15:00, modłę się też przed obrazem Jezusa Miłosierdnego... Myślę, że powinienem szerzyć wiedzę o Bożym miłosierdziu, o tym nabożeństwie, poprzez dobrą literaturę, ale także poprzez Internet, jakieś krótkie filmiki o Bożym miłosierdziu. Dawać ludziom wiedzę i samemu być świadkiem. Myślę, że to mam teraz robić.

Czy uważasz, że nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia jest ważne w naszych czasach?

Oczywiście! Zaufanie i miłość miłosierdną, wiara w Boga, który jest Miłosierdziem – bez tego życie jest tylko stratą czasu.

Ale dlaczego jest to ważne dziś, w XXI wieku?

Myślę, że teraz właśnie zmierzamy od tego, co złe, do tego, co gorsze. Aborcja, antykoncepcja, małżeństwa homoseksualne, rozwody... stajemy się coraz bardziej samolubni. Zmierzamy w dół, coraz niżej i niżej. To wszystko śmieci. Bardzo potrzebujemy Bożego miłosierdzia. Jest nadzieja na odrodzenie, powoli, powoli..., najpierw jednostki, potem małe wspólnoty...

Tak rzadko dostrzegamy siebie nawzajem, potrzeby drugiego człowieka...

Siostra mówi właśnie o mnie. Proszę spojrzeć – mam tu przy sobie moją ulubioną modlitwę: *Dopomóż mi Panie, aby moje oczy były miłosierne, ... aby mój słuch był miłosierny...* (Dz. 163). To modlitwa św. Siostry Faustyny, którą odmawiam codziennie. Proszę Boga, żebym stał się naprawdę miłosierny, to coś naprawdę dla mnie.

*Za rozmowę dziękuje
s. M. Gaudia Skass ZMBM*